

Missona myruolenis.

Wyzwolenie

DRAMAT

STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO

omówił

KAZIMIERZ MISSONA.



(ODBITKA Z „GAZETY KOŁOMYJSKIEJ”)

Kołomyja 1905.

Skład w księgarni M. Żybońskiego.

Drukiem A. J. Miziewicza.



Wyzwolenie

DRAMAT

STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO

omówił

KAZIMIERZ MISSONA.



(ODBITKA Z „GAZETY KOŁOMYJSKIEJ”)

Kołomyja 1905.

Skład w księgarni M. Żyborskiego.

Drukiem A. J. Miziewicza.





**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN**
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-330 Warszawa
Tel. 26-68-68, 26-52-31 w. 42

10983
<http://noin.org.pl>

Siły, Mocy dla narodu! wołałem, idąc w ślad myśli poety „Wesela“ i znowu z nim wołałam: Siły, Mocy, zerwania się z więzów gnuśności zadrgania tętnem krwi żywej, rozplonięcia duchem swobody, odrzucenia majaków, nie mających podstaw w rzeczywistym życiu narodowym, pragnienia żywej Polski!

Zajawszy się głębiej drugim dziełem poety i postanowiwszy rezultaty swego badania podać drukiem, chciałem rozjaśnieniem myśli poety, a rzuceniem jego złotych prawd w nasze społeczeństwo otworzyć oczy, gdzie sidła, które nas zwięzły, gdzie moce, które nam zabrały energię działania i przesłoniły drogę, którą nam iść.

„Wyzwolenie“ wyszło drukiem w styczniu r. 1903., a ukazało się dotąd tylko na scenie krakowskiej. Nie utrzymało się na scenie, być może dla braku akcji zewnętrznej, co się odnosi szczególnie do aktu drugiego, a być może i dlatego, że to dramat ideowy, którego myśl przewodnią poeta nie dość jasno przedstawił.

Znajdujemy się na wielkiej scenie; pod jej ścianami siedzą robotnicy, pracownicy teatralni; zresztą pusto. Wchodzi Konrad; okrywa go czarny płaszcz, ręce w kajdanach.

Idę z daleka, nie wiem, czy z raj,u,
[czyli piekła.

Błyskawic gradem
drży ziemia, z której pochodzę,
we krwi brodzę,
nazywam się Konradem.
Rozpacz za mną się wlekła
głową węzów, okropnem widziadłem,
wyjąc : Zemsta!

Konrad to zastępca myśli wydarcia się jarzmu niewoli. Pochodzi on z ziemi, która drży gradem przekleństw Rozy Wenedy; to Król Duch narodu. A jako Król Duch przez smaganie narodu chciał go podnieść na wyższy szczebel rozwoju (Tarnowski), tak i Konrad chce to samo uczynić przez wyrobienie w nim woli, mającej dać impuls do czynu.

Brodzi on we krwi, którą naród przelał w swych walkach; rozpacz targa mu duszę, wyrywając z niej słowa: Zemsta, zemsta! jak wołał ongi Konrad Mickiewicza, również zastępca narodu. Pochodzi ztamtąd, skąd gniazda bogów i dusz a więc, skąd Król Duch pochodzi. Zrodził ich obu świat idei, zawisłych według Platona nad rzeczywistością, t. z. myśl przewodnia, nad narodem spoczywająca. Zeszedł na ziemię, aby ową piękność idei, t. j. myśl przewodnią, ucieleśnić, a co było zadaniem Króla Ducha na wieki (Biegeleisen), to stało się zadaniem Konrada-mściciela. Zeszedł na ziemię, bo ją ukochał.

Żyje w każdym człowieku, w każdym sercu jako miłość ojczyzny, jako idea polska, a pierś mu płonie pragnieniem zemsty nad wrogiem.

Przeżył długie lata jako różnorodność idei przewodniej narodu a więc jako Konrad, mściciel na Krzyżakach, jako Gustaw Konrad chcący się mścić za naród „z Bogiem i choćby mimo Boga“, jako Król Duch, wznoszący naród na coraz wyższy szczebel doskonałości. Przeszedł ciernie dróg, i ognie prób, a dzisiaj wchodzi na wielką scenę świata polskiego, aby działać.

Tam kędyś trzeba dojść i wnieść,
a mocą rozeprzeć wrota —
nie patrzeć pozad...

Nim zwiędnie kwiatu świeży liść,
zanim ptacy zaświergocą swój świt
nad śmiertelną mogiłą,

nim pojmie ich martwota
i wnieść pochodnię ponad!

Tam kędyś trzeba dojść i wnieść
siłą!!

A więc do wolności dojść, otwarłszy bramy niewoli, a przyświecać nam ma pochodnia woli i zemsty.

W spełnieniu tego dzieła mają mu być pomocnymi robotnicy, siedzący na scenie; w nich znalazł siłę po temu.

I któż są ci robotnicy? „Śród parcia ludu onego na ostrza bagnetów — powiada robotnik — padła u stóp siostra moja, a krew chlunęła na moją pierś“. Są to ci, którzy również mścić się mają za krzywdy swoje.

Co mają czynić, by dokonać zamierzonego dzieła?

„Budować i burzyć“, jak to zwykle czynią według wydanego im rozkazu.

A więc Konrad, syn zemsty, mającej odrodzić naród, potrzebuje ludzi, którzy umieją słuchać, w myśl przewodnią zapatrzeni i którzyby chcieli podać dłoń do wspólnej zemsty. Będą to ludzie, którzy dotąd nie mieli żadnych przywilejów społecznych, t. z. ludzie nowi. Zapomocą nich zburzy dotychczasowy porządek społeczny, obali tych, którzy się opierali na podporach przywilejów i stworzy nową Polskę.

Nie jest wcale prawdopodobnem, ażeby poeta sądził, że dojdziemy do niepodległości przez klasę robotniczą. Robotnicy ci to symbol ludzi ślepo posłusznych, którzy postępują wedle wydanego rozkazu. I takich nam potrzeba! bo tylko przez zupełne zaparcie się osobistych pragnień, a pracowanie dla owej idei dojrzejemy do osiągnięcia niezawisłego bytu, i staniemy się siłą, która mocą zaparcia się zwali obecny porządek rzeczy, czyniący nas niewolnikami.

Kto nam da znak? pytają. „Zapadnie jakoby smuga zmroku“ powiada Konrad, i cieniem zasłoni wszystko, co przed oczami waszemi... Po czynach waszych przyjdzie Noc“. Pod wpływem tedy tego, co ma nastąpić, zaciemni się widnokrąg życia naszego (akt III.), zginą wszelkie drobnoustroje społeczne (akt II. str. 145.) i zaświta nowy dzień, Polski poświęcenia i zaparcia się.

Wchodzi na scenę reżyser, a widząc Konrada, poetę, zapytuje go, czy ma jaką nową sztukę dla sceny. Konrad zamierza urządzić sztukę del arte, graną z miejsca, czyli improwizowaną, a wystąpić w niej ma całe społeczeństwo polskie.

Muza-Literatura, która właśnie weszła na scenę, ofiaruje się wprowadzić społeczeństwo i dać mu namaszczenie do gry. W towarzystwie jej idzie chór dziewcząt: harfiarka Lila (z rodu Wenedów), wyobrażenie smętku, teatralną pozą poddyktowanego; Zosia, fryga narodowa, a więc uosobienie lotności i fruwliwości i kilka dziewcząt od pługa, przedstawicielki nieokrzesanej natury.

Oto są tony, jakimi rozporządza Literatura, wprowadzicielka i prowadzicielka dzisiejszego społeczeństwa. Pojmuje ona swe powołanie wedle rutyny literackiej i teatralnej, i przykroi to, co Konrad zechce odegrać, odpowiednio do wymogów sceny. Sama wystąpi w pozie wielkiej damy, wprowadzając tragedję, bo wrażenie, jakie sztuka ma zrobić, polega, według niej, na wypowiedzeniu, a tragedję tworzy nie potęgą słowa i ducha, lecz artystką, która w niej grywa.

Któż jest więc ta, która ośmiela się uchodzić za przewodniczkę społeczeństwa polskiego? Nie jest to przodowniczka kultury narodu; to prostytutka, która oddaje się temu, kto jej pragnie. Jako markiza i hrabianka drażni nerwy narodu swą pańskością, jako guwernantka (dydaktyka) wychowuje pańskie dzieci, a interesa robią na niej literaccy przedsiębiorcy, np. do-

ktorandzi i t. d. Spodziewać się tedy należy, że jaką wprowadzicielka, taki też będzie i naród, który za nią wejdzie na scenę.

Konrad jednak chce czegoś więcej od literatury; on żąda wyzwolin, t. j. oswobodzenia woli narodowej. Wszedł na scenę, aby walić w społeczeństwo młotem i poruszyć je do czynu, bo i on wziął imię z czynu. Ta więc literatura, jaką posiada społeczeństwo w obecnej dobie, nie dopomoże Konradowi w urzeczywistnieniu jego zamiarów; dlatego będzie wołał w drugim akcie, że musi wyjść nowa, wielka sztuka polska.

Na żądanie Konrada poczynają urządzać scenę. Wybudowano katedrę wawelską, a mianowicie część jej przednią koło drzwi wchodowych, a wśród kolumn poczynają się ustawiać grupy, mające wyobrażać Polskę współczesną. Część tylna sceny, to jakby sala sejmowa, a w niej stoliki do gry w karty i kości.

Bohaterem głównym improwizowanej sztuki będzie Konrad, a przyjdzie, gdy go powoła do gry dzwon teatralny tam-tam.

Któż tedy ma wezwać bohatera na arenę, na której mają się rozegrać losy Polski, gdzie Konrad ma oswobodzić wolę narodu i porwać go do czynu? Nie dzwon Zygmunta, który ma dzwonić narodowi zmartwychwstanie; on za potężny dla naszego słuchu i nadaremnie nam nerwy wstrząsa i łzy do oczu napiera. Daleko nam jeszcze do zmartwychwstania; na teraz, do wywołania przelotnych wrażeń wystarczy ton instrumentu, tam-tam, który i dzwon

Zygmunta naśladować potrafi. Wystarczy na razie dzwon teatralny; czyny Konrada mogą się niestety rozegrać tylko w teatrze, oddane przez aktorów, na deskach. Innej areny życia na razie nie mamy nad tę scenę o dwudziestu krokach wszerz i wzdłuż, na której myśl polską zamykamy i na której wolno nam, bez niczyjej szkody, budować Polskę.

Wstęp do widowiska daje improwizacya Muzy-Literatury, rzucającej kilka banalnych słów o pieśni, pozbawionych zupełnie zapału, a które cechuje rutyna wykrzyków teatralnych:

W przestrzeń rzucimy wielkie Słowa,
tragiczną je ubierzem maską.

Ktokolwiek wiesz, co znaczy polska mowa,
przybywaj tu — odżyjesz Słowa łaską.

Ku końcowi swojej tyrady podaje cel sztuki w słowach:

Wyzwolin ten doczeka dnia,
kto własną wolą wyzwolony;

jednak w ustach, wygłaszających role markiz,
wyglądają one na frazes, nie wpływ przekonania.

Wysuwa się naprzód grupa szlachty, w której wiodą rozmowę karmazyn i hołysz. To przedstawiciele polskiej szlachty: karmazynów, dysponujących jeszcze znaczną fortuną i hołyszów, goniących resztkami, a kłaniających się starszym panom braciom. Do jarzma przywykli jedni i drudzy; nadziei wyzwolenia nie mają, a pocieszają się dawnem: jakoś to będzie! Nie pozbyli się tak jedni, jak i drudzy, dawnych wad; butni,

ufni w siebie, mają siebie za społeczeństwo i tylko o sobie myślą, tęskniąc do dawnych czasów. Myśl o dziś i jutrze zabijają grą w karty. Za ich krzesłami stoi chłop; patrzy on wygłodzony na swoich prowodyrów, los jego nie obchodzi ich jednak wcale.

Drugiej grupie przewodniczy Prezes. To ci, którzy dla spokoju własnego i dzieci swoich, wyrzekają się pamięci dni dawnych, a więc choćby i walk, w których uczestniczyli i ślubują nigdy nie wymawiać słowa: Polska, aby nie narazić się rządowi rozbiorowym. To nasi stańczycy z gronem swoich zwolenników.

Trzecia grupa, której Przewodnik patrzy z pogardą na stańczyków, to nasi tromtadraci patryotyczni, którzy dysponują jedynie słowem: Polska, Polska! słowem kochanem, lecz u nich bez treści.

Czwartej grupie przewodzi Kaznodzieja. Tworzą ją ci, którzyby chcieli zbawić naród zapomocą połączenia religii z patryotyzmem. Za nędzę, jaką znoszą na ziemi w ojczyźnie, spodziewają się wiecznej nagrody w niebie.

Główną osobą grupy piątej jest Prymas, rzucający swoich zwolenników w proch gromowem: Na kolana! To zastępca religii, który tylko jej dobro ma na oku, a chciałby podnieść ducha społeczeństwa przez wiarę bez zastrzeżeń i bezwzględne posłuszeństwo Kościołowi. Roma locuta, Rzym powiedział! jest dlań najwyższą maksymą. Żąda, aby Polacy poszli w służbę Rzymu, jak to czynili ongi ich ojcowie, a w spra-

wie narodowej każe tylko „wierzyć i czekać“.

Grupie szóstej przoduje Mowca, reprezentant tych, co płomiennem słowem, naszym dawnym „Kochajmy się!“ chcieliby utrzymać władzę nad społeczeństwem i wnieść w nie zgodę.

Wysuwa się naprzód grupa siódma: Ojciec i Syn. Ojciec przygnieciony rezygnacją, jaką wytłoczyła na nim dola własna i narodu. Syn, prawie starzec, tak silnie przytłoczyło go życie i taki jakiś zalękniony, chociaż z marszem u czoła, a więc nie bez męskości. To wiek stary i młody. Stary, doświadczeniem nauczony, nie każe synowi patrzeć ani na systemy, ani partye społeczne, lecz żąda odeń bezbarwności politycznej, a moralności osobistej.

Właśnie wchodzi Harfiarka, która zatrzymuje się wśród poszczególnych grup. Syn widzi, w jej włosach wplątane węże; szata jej licha zgrzebna koszula, a w ręku harfa złota, której tony go do siebie wabią. Ojciec widzi na niej złociste szarfy, strój pychy i mówi, że z piekła jest rodem, a duszę młodemu chce zatruć.

Harfiarka śpiewa:

Na tych strunach nanizanych

serce moje gram:

śmiej się do mych lic rumianych,

duszę twoją znam.

Dusza w tobie się żaliła,

spozregłam ją raz:

na rozstaju w źródle piła,

kędy ołtarz-głaz.

Harfiarka przypomina Rożę Wenedę, stróżkę ołtarza Wenedów, t. j. znicza narodowego, z którego płomieni pieć pragnie dusza polska. Przyszła śpiewać na zgliszcza bytu narodowego Polski; przyszła biedna, w zgrzebnej koszulinie, a z wężami zemsty u czoła. — To biedny, błędny duch narodowy, który chce zapalić naród do czynu, a teraz idzie od grupy do grupy, ażeby zobaczyć, jak serce gra.

I gra młodzieńcowi jego duszę, drgającą rodzinną melodyą, tęskniącą do szczęścia iraju, jaki sobie wymarzył. Niestety wśród tego rajy pełzają gady nieczyste, czyli inaczej rzeczywistość nie odpowiada marzeniom, jakie sobie wyśnił. I wskazuje mu, gdzie cel jego życia. Rzucić mu się każe w wir walki społecznej, gdzie walczy syn z ojcem, brat z bratem, jaką drogą powieść naród — jeden arystokrata-despota, drugi chłop. Harfiarka na bój go powiedzie z wrogiem, gdzie krew będzie się lała; a dowie się o tem na rozstajach dróg, t. j. tam, gdzie się trza zdecydować, którądy pójść; gdzie dźwięczy „błędny złoty róg“, t. j. gdzie nam szukać idei przewodniej narodu. (por. „Wesele“).

Młodzian, chociaż zestarzał się pod nędzą niedoli, rwie się do Niej, bo rozumie ją po trochę i bliższy jest wiekiem temu młodzieńczemu zjawisku, niż stary ojciec, który już się wyzbył myśli narodowej. Czuje, co prawda, więcej, niż ojciec, lecz tylko tęsknić potrafi; za Harfiarką nie pójdzie, bo nie ma na tyle siły w sobie. Dlatego też mówi doń Harfiarka, że miłość jego ku niej to przelotny sen.

Harfiarka — duch narodu, zwraca się do tej i owej grupy, lecz każdej odpowiada na zapytanie, co wyśpiewa: Nic! t. z. z żadnej tych grup nie dobędzie się ton, odpowiedni prawdziwemu duchowi narodowemu. W tych grupach nikt jeszcze do czynu nie dojrzał; muszą one zginąć, aby Harfiarka mogła znówu coś wyśpiewać. Tymczasem idzie dalej tułać się po świecie, a na drodze wiekowej tułaczki krzepi ją nadzieja, że zaśpiewa kiedyś jeszcze pieśń zmartwychwstania, pieśń czynu, bez słów.

Idę dalej lotny duch;
 idę dalej biedny człek,
 z roku w rok, z wieku w wiek.
 Łachman kryje grzbiet.

.
 Muszę iść — wrócę znów...
 Zanucę wam Pieśń
 wiosennych moich lic,
 lecz słowa to... nic.

Wchodzi Samotnik. Głowa jego duża, łysa, nos orli; a więc zewnętrznie oznaki wielkości mający. W twarzy zakłęta jedna wiara, zapomocą której chciałby powieść naród; wiara to we własne posłannictwo. Samotnik to przeżuwacz wielkich idei, rzuconych jednak przez innych, geniuszów. Zasklepił się tak dalece w cudzych myślach, iż wydaje mu się, jakoby walczył nawet z Bogiem; a imię jego jest „czterdzieści cztery“, jak owego nieznanego Zbawiciela z Dziadów.

To typ tych, którzy czują w sobie żądzę wielkości, lecz siły do działania nie posiadają. Byli niegdyś pięknymi, gdy „szale“, ich otaczające, były nowe, a więc, gdy owładał nimi młodzieńczy zapał, bo mogło się zdawać, że bije zeń ogień geniuszu. Z wiekiem zasklepili się w sobie i stali dla siebie echem wielkich słów.

W Samotniku dał nam poeta przeciwieństwo Konrada; Samotnik jest echem wielkich mistrzów; Konrad przeżywa ich raz jeszcze; jest twórczym geniuszem, równym im. Wytlumaczenie to ma za sobą wszelkie prawdopodobieństwo, bo oto wbiega na scenę Wróżka i szuka tego, który ma prowadzić naród, Konrada. Nie znajduje go jednak w żadnej grupie; w tem społeczeństwie może być tylko karykatura prawdziwej wielkości. Konrad przyjdzie, lecz wtedy „gdy zmarzną ostatki waszych szeregów“, a więc gdy to społeczeństwo zginie.

Do katedry wchodzi Starzec z dwiema Córkami. Zetknięcie się z miejscem drogich pamiątek wyźłobiło ich rysy wyrazem przejęcia się i natchnienia. To wiara maluczkich i naiwnych, którzy widzą Polskę w pamiątkach jej i dziejach, a czują się podniesionymi na duchu, gdy zetkną się choćby, z ich okruciami; to ci, którym Wawel, a więc przeszłość streszczeniem jest polskości, bo „tu najszerszy myśli polskiej lot“.

Scena Starzec i Córki, silnie nastrojowa, przygotowuje na przyjście tego, który włada społeczeństwem, zebranem na scenie narodowej.

Jest nim Geniusz; właśnie wszedł do katedry.

Postawa jego posągowa, twarz spiżowa, strój pompatyczny, pomnikowy, na czole wiecha z ostu, symbol zwiędniętej sławy. Przedstawiano go w teatrze krakowskim na podobieństwo pomnika Mickiewicza, stworzonego przez Rygiera.

Widmo to olbrzymie wchodzi przy dźwiękach marszu pogrzebowego Szopena; przy wejściu jego mrok się rozlega naokół, a wszyscy zgromadzeni na scenie zasepiają się tak, jakoby byli posągami.

I kimże to zjawisko?

Jest ono czemś potężnem, brzemienem, jeżeli mogło tak zaciężać nad społeczeństwem, omamić je swem spojrzeniem i oczarować znakami tajemnymi, jakie nad niem kreśliło. Władza ta musi być grobowa, skoro Geniusz wchodzi przy dźwiękach marszu pogrzebowego; musi stroić społeczeństwo na nutę cmentarną.

Geniusz nie jest jednak tym, którego oczekiwano, t. j. Konradem; on przyjdzie dopiero. Gdy jednak na rozkaz Konrada stanęła na scenie cała Polska, aby okazać „jak jej w łonie płonie“, musiał z nią stanąć i duch jej opiekuńczy, Geniusz.

Pozostają teraz do rozwiązania pytania: kim jest Konrad, a kim Geniusz i w jakim stosunku staną do siebie. Na pytanie pierwsze daje odpowiedź akt drugi, na dwa ostatnie akt trzeci.

AKT II.

Konrad, mający przybyć na scenę narodową, zatrzymał się w drodze poza kulisami katedry, bo opadły go maski. Wyobrażają one różne poglądy, stronnictwa, osobistości i zapatrywania opinii polskiej, a chciałyby się dowiedzieć od niego, co zamierza uczynić.

Konrad nie zwierza się im, — lecz walczy z myślą własną, aby uświadomić sobie samemu, jak ma działać. Gdy maski zagroziły mu drogę, odpędza je, hańbiąc: Warchoły to wy! — Wy, co liżecie obcych wrogów podłóże, czolągacie się u obcych rządów i całujecie najeźdźcom łapy, uznając w nich prawowitych wam królów.... Warchoły to wy, co się nie czujecie Polską i żywym poddaństwem i niewoli protestem. Wy sługi! Drzyjcie, bo wy będziecie nasze sługi i wy będziecie psy, zaprzężnięte do naszego rydwanu i zginiecie. I pokryje waszą podłość niepamięć.

Maski, ta podłość i nikiemność partyjna, jaka godzi w człowieka, który służy jakowejś wyższej idei, a nie należy do żadnej koteryi, umykają na chwilę przed hańbiącymi słowami, lecz powracają pojedynczo, znowu na wywiady. Maska druga chciałaby umieścić Konrada w którejś partyi społecznej; pyta go więc, czy jest demokratą, ludowcem, lub socyalistą.

Konrad czuje w sobie największą swobodę,

dlatego właśnie, że nie należy do żadnej partji. Partyjności nienawidzi, a nie waha się wypowiedzieć to uczucie otwarcie, bo nienawiść jest wpływem naturalnym, niewygasłej w człowieku siły; a prawienie o wszechmiłości, jaką mu zalecają maski, jest ckliwym bzdurstwem, które nie daje narodowi realnej korzyści. Wszystko, co on myśli, jest definicyą, t. z. jest już w sobie określonym, niewątpliwym, niewzruszalnym; a podkład ma w jego indywidualności i od niego zależy. Z zawartości definicyi wynikają z koniecznością następstwa logiczne, a więc: Widzi i obejmuje coraz szersze kręgi rzeczy i patrzy na wszystko z wyższego stanowiska. Życie gaśnie dlań, a rozwija się Sztuka, t. j. jego wewnętrzna potęga twórcza nowych światów. I tak jak Bóg stworzył światy, tak duch jego potrafi stworzyć dla siebie myślą nową Polskę.

Jakąż ma być ona?

Występuje tedy Konrad przedewszystkiem przeciwko wierze, zachwalanej przez maskę, że można zwyciężyć tam... a więc, czy to na tamtym świecie, czy też w krainie złudy, w którą zwykliśmy przenosić nasze marzenia o losie Polski. Myśleć bowiem nad Polską i Słowiańszczyzną i snuć ją

z tych mgieł oparnych, z łąk,
złotego tęczy lęku,
z pól o smutnawym wdzięku,
w znaczącem załamaniu rąk

to jest nic, a niestety my tylko tyle umiemy.

Konrad chce stworzyć Kościół wojujący, mający zdobyć Polskę rzeczywistą. Będzie to Kościół umarłych, złożony z ludzi, poświęcających się zupełnie za ojczyznę, którzy się wyzbędą wszelkich ziemskich naleciałości, a przede wszystkim partyjności. Kościół ten, stworzywszy Polskę realną i spełniwszy swoje zadanie, legnie w grobach królewskich, t. z. wejdzie w historię Polski, której jedną kartę utworzył, o której wyzwolenie tylko się starał, nie zaś o uzyskanie w niej władzy dla siebie.

Do wyjaśnienia przyszłych losów Polski nie wystarczy zwykle myślenie: partyjne, ludzi pospolitych, dlatego, bo przyszły los Polski to konstrukcyja artystyczna, czyli wytwór wyższy, którego kształty zakryte są przed zwykłymi oczyma. Doprowadzi do tego Sztuka, bo jest rzeczą „wieczystą“; rozporządza najwyższym polotem ducha, a więc zdoła poznać rzeczy, niezbadalne zwykłym umysłem. Inaczej powiedziawszy: odkryje los ten jedynie dusza wieszczą, posługując się wewnętrznym swym artyzmem, t. j. gen uszem. I jedynie Sztuka ta zdolna wskazać, gdzie leży Posłannictwo narodu, t. j. wykryje myśl przewodnią narodu na obecną dobę.

Myśl ta będzie, jakby nicią, za którą mamy pójść w labirynt historii naszej, przez powikłane dzieje stronnictw, jakie się u nas potworzyły z biegiem czasu. Myśl tę wytworzy „duma nasza“; t. j. wielkość duszy polskiej, a owinie się ona „około kłębka „miłości ku temu, co jest“, t. z. miłości ojczyzny.

Przecż zaś będzie do rozwiązania zagadki losów naszych „nienawiść do tego, co jest tam,“ t. z. pragnienie realnego życia dla narodu. Edypem, który nas przeprowadzi wśród lasu zagadek i sfinksów, życie nasze otaczających, będzie Konrad, zastępcza życia, nie poezya, jego złuda, dotychczasowa prowadzicielka; bo Polska rzecz-wista jest Konrada duszy „własnością i tęsknotą“.

Nie musi być tym Edypem sam Konrad; może być nim „i brat mój i ojciec mój i mój syn“, czyli każdy, który rozplonie tą samą myślą i taką samą siłą, jaką każdy Konrad-Edyp czuć w sobie powinien; bo w dziele wyzwolenia nie będzie chodziło o osobistości, lecz o ideę samą. Konrad chce dopełnić tego, co już było o Polsce przepowiedzianem przez innych wieszczów, a więc jej odtworzenia. Dość już o Polsce myślano w czasach milczenia, t. j. czasach skrępowania ducha narodowego. Teraz nie tylko „powinien“, lecz „musi“ nastąpić czyn. Słowo „powinno“ to pół zobowiązanie, pół niezobowiązanie, więcej frazes, niż rzeczywistość; „musi“ to rzecz realna. A więc „mamy się zdobyć na rzecz, któraby od nas zależała“, znaczy zdobyć się na czyn.

Do wyzwolenia dojść można jednak tylko przez Śmierć, t. z. śmierć tego, czem jesteśmy, jako osobniki, lub zastępcy partyi, a stanie się tem, czem po temu celowi stać się musimy, a więc przez zupełne, nieograniczone i bezwarunkowe poświęcenie się za ideę wyzwolenia: stanie się niejako ucieleśnieniem jej. Tego dokonał w sobie Konrad i dlatego dojrzałym jest

na wodza narodu. Jako wódz widzi i najdalsze konsekwencye, jakie wynikają z tej idei, a więc Wielki Ruch, czyli powstanie narodu. Jaki los spotka w niem Konrada, jako osobnika, to już rzecz przypadkowa, nie należąca w skład idei. Terminował już długo u przemożnych potęg, objawów życia narodu, a teraz ma spełnić ich przeznaczenie i swoje. Ma wziąć od nich to, co jest przydatnem narodowi do życia, a dawszy mu to i spotęgowawszy je siłą duszy własnej, spełni zarazem zadanie swego życia.

Ma tedy dać narodowi ogień święty, który płonie u tych potęg, a który daje siłę i moc i użyzyć go tym, którzy nań czekają, t. j. rodakom, zespolonym w idei odbudowania Polski.

Są więc potęgi, utrzymujące naród przy życiu, n. p. mowa, tradycya, historya; a więc i Polacy istnieją. Pocóż tedy narzucamy się światu ustawicznie polskością?

„To manifestowanie polskości! Bo to tak wygląda, jakby Polski nie było. Jakby ziemi nawet nie było polskiej i tylko trzeba było wszystko pokazywać, bo wszystkiego zostało na okaz, po trochu.. Po co? na co? Bez tych manifestacyi wszystko jest: i ziemia i kraj i ojczyzna i ludzie. Tylko naród się zgubił.“ Temu winniśmy sami, bo pozwalamy się namyślać w tej sprawie byle jakiemu obywatelowi polskiemu, a „każdy ucziwy polak, jak skoro zacznie gadać, tak ze słabą głową przegada wszystko; a on jest tylko od tego, żeby siedział w swoim kącie na swoich śmieciach i był..“

A więc dlaczego niema narodu? Bo brak nam jednolitej przewodniej idei polskiej, a pełno gadaniny patryotycznej, do której czuje się powołanym każdy pospolity Polak.

Wobec tego konieczną jest cenzura myśli polskiej, t. z. każdemu Polakowi wolno tyle mówić, a więc o tyle być indywidualnym, o ile to dla myśli narodowej będzie nieszkodliwym. Gdy zaś Polska ma być nie marzeniem, lecz rzeczywistością, trzeba nam polskiego rządu, któryby bronił naszych interesów: dbał przede wszystkim o czystość idei polskiej, dalej o czystość krwi narodu, bo z niej myśl się rodzi. Dlatego też nie powinniśmy dawać kobiet naszych obcoplemiencom, bo przez łączenie się z nimi wytwarzamy „tłum ludzi, obojętnych dla naszego narodowego społeczeństwa... którzy godzą się prędko z warunkami, w jakich żyją i nie czują potrzeby zmiany“. O gorszą część narodu nie powinniśmy dbać wiele i nie marnować sił naszych na wyrabianie poczucia solidarności narodowej u niższych warstw. „Oni nie są narodem... ich będziemy mieli zawsze do usług“.

Z tego wynika, że wystarcza jednolitość idei u prowadzących warstw, a niższe muszą pójść siłą bezwładności za ich głosem.

Idea prawdziwa winna być jednak jasną i realną; ideą życia, nie cierpienia. Taką nie jest idea Chrystusowości Polski; lechce się nią bezpotrzebnie dumę narodową, a prowadzi opinię publiczną na błędne drogi. „Na co mamy

być Chrystusem narodów, wyłącznie na mękę i krzyż dla cudzego zysku i wyzysku tych, którzy nie będą Chrystusami narodów?“ Poczóż mamy się czemś ludzić na swoją niekorzyść i zapominać, że jesteśmy przeznaczonymi do rzeczywistego bytu? „Przed tymi chcę naród mój ocalić, co mu odbierają dumę i każą się pokorzyć; tymi, co mu odbierają pychę i każą się kajać w prochu upodlenia i żebrać... jemu, który jest bogaczem takim samym, jak każdy inny naród“. My mamy prawo istnieć jako państwo i to ma być treścią naszego dążenia. Państwo to pomieści i mężniejszych i słabszych; pierwszym dostanie się w ręce ster jego.

Są to wszystko rzeczy bezwzględne, które wynikają z logiczną koniecznością z założenia bytu narodowego, a Konrad przebił się do nich za pomocą wielkości ducha, wzniesienia się ponad partye, rozwijając myśl za myślą. Doszedłszy do świadomości, czego ma żądać dla narodu, ogłasza się wolnym, bo jest oswobodzonym od skrupułów, krępujących ducha narodowego.

Mogą mnie stępować markami, jakimi kto chce. Myśl jego musi jednak przejść próbę życia.

.....Ja jestem wolny, wolny, wolny. I nie dosięgnie mnie nikt, bo jestem tak daleki, tak niedościgniony, jak Nieśmiertelność.

Gońcie mnie, wy bez skrzydeł i wy ze skrzydłami, larwy piekieł, wy Erynje! Nie dościgniecie mnie już Orestesem, którym ukląkł u ołtarza i któremu Bóg promienia swego uży-

czył. Rozświetlał mi w głowie Bóg, Apollo-
Chrystus i Erynje przechodzą mimo... to znaczy,
że ja jestem wyzwolon.

Konrad czuje się oswobodzonym od Erynij,
duchów piekieł, które jego umysłowi ustawił nie-
niemoc jego stawiały przed oczy, wskutek czego
musiał się korzyć przed ołtarzami, to znaczy
szukać poza sobą (u bóstwa) myśli przewodniej.
W głowie jego rozświetlała idea, składająca
się z najjaśniejszych pierwiastków świata sta-
rożytnego i chrześcijańskiego, której symbolem
jest Apollo - Chrystus. To słońce rozegnało
ciemność niepewności i niemocy, jaka umysł
jego otaczała, tj odpuściło Erynje.

„Zbrodnia Atrydów“, mówi poeta dalej,
„nad całym ciążyła miastem. A zwolony Orestes
dał ziemi swojej uwolnienie od klątwy“. Nie-
szczęśliwy los Polski zaciążył głazem niemocy
i mrokiem ciemności nad całym narodem. Ore-
stes — Konrad, syn tej ziemi, który głaz ten
odwalił ze swego intelektu, usunął go tem sa-
mem z duszy narodowej i wskazał, jaką drogą
ma kroczyć, aby zmartwychwstała — bo Apollo
to światło, a Chrystus zmartwychwstanie. Wy-
zwolenie się Konrada jest artystyczną i logiczną
konsekwencją jego przejrzenia, dlatego słusznie
sądzi, że wolnym jest od Erynij. Jeżeli jednak
maska twierdzi, że Erynje przyjdą, tedy wi-
docznem jest, że chce zwrócić uwagę Konrada
na rzeczywiste życie, wśród którego się obraca.
Intelektualnie jest Konrad wolnym, bo przejr-
zał; nie musi być nim jednak fizycznie; realizm
życia może wykazać jego niemoc.

A dalej wyzwolił się Konrad dlatego, bo zrozumiał swoje przeznaczenie. Polega ono na tem, iż krew jego, czyli najistotniejsza część jego jaźni, ma się udzielić wszystkim tym, którzy nie są nim: jego rodakom. Z tego też wynika, że Konrad nie zazna spokoju, dokąd nie będzie mógł myśli, do jakich doszedł, obrócić w czyn.

Że zdolnym jest po temu, wynika „z bezwzględnej klasyfikacyi ducha... bo każdy czuje i kiedyś wymiarkuje, jaki duchem jest“, czyli inaczej wynika to z uświadomienia sobie własnej mocy. „A mocy tej nie wziętem z drzewa edeńskiego“ powiada Mickiewicz „jam się twórcą urodził“.

Czy to wszystko retoryka, czy literatura? zapytuje go maska.

Konrad odpowiada, że to „sztuka“ t. z. genialność, artyzm; nim nie wszystkie mogą się poszczycić duchy.

Więc czegoż mu dalej potrzeba?

O tem dowiadujemy się z rozmowy z Maską 16. Jest ona dla niego niejako symbolem myślenia. Stworzył ją sobie sam, aby go pobudzała do rozumowania. Dostyc dotąd myślał o losie narodu, w końcu przebić się zdołał do myślenia najczystsze.

Kresem jego jest zerwać do lotu:

Do nieśmiertelnych wrót,

Gdzie nie dolata nikt.

Gdzie w raj ten obiecany

Przykują nas kajdany.

Kajdany, to „dusza“, a przykuje go w sfery wolnego ducha, świat poezyi.

Któż jednak zrozumie te loty? Ziomkowie Konrada uważają poezję, pracą do nich a wydaną przez wielkich duchów, za pół prawdy. A przecież poezya, jako wypływ, twór artystyczny, jest całą prawdą, bo ma w sobie i logikę i nieodwołalność i ma wieczność i piękno i mieści w sobie cały świat i pełną świadomość wiecznego ducha.

Dlatego też jest dla Konrada to, co mu daje artyzm, co zeń wypływa, równem naukowym pewnikom.

Artyzm daje mu najwyższą wolność; nie może być więc sługą patryotyzmu, który prawi ustawicznie o niewoli. Dusza jego nie ma poczucia uległości, niewoli, jakie mają rodacy, którzy powiadają również, że mają duszę.

„Mieć duszę, a nie być duszą“, mówi Konrad, to nielogiczne. Dusza bowiem to siła, która jest tem, czem chce, a nie jest tem, czem nie chce. Dusza jego, jako obracająca się w sferach swobody artystycznej, nie zna niewoli — ona zna tylko wolę, swobodę; wola zaś, ubrana w szaty poetyzowania (złudy), zwie się niewola.

Jest więc w duszy twórczej, świadomej swej potęgi najwyższa swoboda, której niczem skrepować nie można; dusza taka bowiem bytuje w świecie, nie mającym „ogrodzeń“, a artystycznie wzięwszy, muszą z niej płynąć dalsze konsekwencye, t. z. dusza taka będzie się starała udzielić i innym swej swobody.



Do takiego pojmowania wolności wznosi się tylko duch wielki, artysta, nie ci, co są tylko ciałem, „które wchłania napoje i jadło“.

Konrad musi tę siłę objawić na zewnątrz, dla wszystkich widzialną, w formie takiego piękna „przed którym nie ostoi się nic“. A uczyni to zapomocą słowa natchnionego, zapomocą poezji nowej, nowej tragedyi:

Ma więc wyjść polska Antygona i polski Edyp, i mają żegnać słońce i żegnać światło, pozdrowienie śląc mu od ust klnących.

I żądać ma Antygona, aby jej wolno było grześć brata i żalić się jego wczesnej śmierci i uczcić mlekiem i miodem, jak przystało czcić umarłych i ma swego mimo strażę dokonać.

I ma wyjść Edyp i bluźnić Bogu, że go dosięgł i że go pechnął w nędzę i że dał mu świetność i że dał mu nędzy świadomość, która była mu śmiercią.

Poruszy więc naród za pomocą poezji, odpowiedniej na niniejszą dobę, odźwierciedlającej, czego naród pragnie, a więc: co uważa za swoją krzywdę, z jakiego powodu się ma żalić, czego żąda na przyszłość. Sam Konrad powiada, że mamy takiego Edypa i Antygone, a rozumie przez to wyrzutami tryskającą poezję Dziadów, gdzie Konrad ma świadomość własnej świetności i niemocy i bluźni Bogu; i poezję żalu Słowackiego, w szczególności żale Rozy Wenedy, palącej trupy poległych Wenedów. Konrad „czuje nieśmiertelność“ tak, jak to wypowiedział Mickiewicz; on nie tylko „przeżywa“ to, co wieley

przed nim powiedzieli, lecz „żyje tem“, bo wczuł się w naród wszystkimi władzami swej duszy.

A więc nowa tragedia, jaką on stworzy, ma oznaczać potężne słowo polskiej duszy, niezem nieograniczonej równe słowu Mickiewiczów i Słowackich, które ma paść znowu w naród i wstrząść go do głębi, słowo potęgi, wiodącej naród do zmartwychwstania.

Przy tak zasadniczo różnych poglądach na życie narodowe, nie może przyjąć od masek wspólności pracy, jaką mu ofiarują. One są jak „ćmy, latające około lampy, którą trzyma człowiek ślepy, przeznaczenie“; on ma własny sąd, wie czem jest i czego chce i w tem jego siła. One krążą około obcego światła, jemu świeci jego własne: idea „Apollo Chrystus“.

Nie chce więc żadnych stronnictw, idei, ludzi, osobistości; one wszystkie upaść muszą, a wtedy nastąpi nowy dzień, gdy wykoszą kąkol z pośród zboża i pójdzie w mogiłę to, co nie da chleba „na przyszły rok“.

Pocóżbo nam stronnictw, wyników tradycyi, tak na nas ciężącej? Czem raz mniej mamy rzeczy wspólnych, tradycyjnych, bo oto tworzy się naród nowy, nie związany z dawnymi czasy. A więc nie powinniśmy się krępować dawnymi pamiątkami; one należą do historyi i poezyi, a są przeszkodą w wytworzeniu się nowego narodu i wybuchnięciu siły, jaka się w nim gromadzi.

Wskutek tego, że wiążemy się ustawicznie z przeszłością, wciąż marzy się nam, jakobyśmy

mieli pokutować za winy dawnych czasów. „A to jest fałsz!“ woła poeta, „to jest sprawiedliwość poezji“, czyli logiczne następstwo spoetyzowania dziejów naszych, związania się w wyobraźni z czasami dawnymi, za które, przypisawszy sobie winę, przypisać musieliśmy konsekwentnie i karę. A więc wyzbyć się nam należy wszelkiej złudy, a brać realnie życie narodu. Tutaj zacznie się siła nasza!

Siłę tę musimy zaznaczyć także wobec drugich, obcych. „To czego chcę i żądam, musi być. Trzeba umieć żądać i wiedzieć, czego żądać. I trzeba wiedzieć, że jeśli są rzeczy, które odemnie zależeć powinny, do których mam prawo, to grzechem jest pytać się o nie innych... I nie to prawo, przez kogokolwiek nadawane, ale prawo... którego z niczyjego poczucia wyrugować nie można, żadnem słowem, ni rozkazem. To prawo ciężkości myśli i uczucia“. Tak więc trzeba nam przedewszystkiem zaznaczyć wobec wrogów prawo do bytu, dane nam przez naturę. Przez wydobycie siły woli, potrzebnej do tego i okazanie jej z potęgą na zewnątrz wobec wrogów, przez jej ciężar skonglomerowany i parcie jej masy, stworzymy przesunięcie stosunków obecnych i dojdziemy do urzeczywistnienia tego, czego pragniemy.

Budować tedy poczyna nową Polskę „z rzeczy lotniejszej niż puch“, z woli i myśli i ducha nowego, którym przesiąknęła.

Buduje świat myśli polskiej, którego mu nikt zabrać nie może, jak i obłoku, który ponad nim się wznosi na niebie.

Wskutek zbliżania się tej nowej doby, muszą zginąć wszelkie drobnoustroje społeczne, przyrównane przez poetę do stonóg, karakonów i innego plugastwa, a zapanuje niepodzielnie jedna myśl w nowej Polsce.

W tej chwili skończyła się walka Konrada z samym sobą, więc i maski znikają, aby nie powrócić więcej, a przed bojownikiem przyszłości ukazuje się w symbolicznym obrazie jego przyszła działalność.

„Otwierają się podwoje środkowej ściany, a w głębi widać niewielką izbę mieszkalną i drzewko oświetlone, zawieszone u stropu. Nad kolebką pochylona matka ssać daje piersidzieciątka i kołysze je w takt nuconej półgłosem kolendy. Aniołowie obstąpili kolebkę chórem“.

Izba mieszkalna, to symbol domu polskiego, do którego nareszcie zawiodła Konrada tułaczka. Bo Gustaw Konrad nie miał dachu nad głową i nie należał do tej czystej sfery, która gromadziła się ze spokojem ducha około domowego ogniska. Z Konradem i polska idea tułała się długo w różnych sferach, gdzie szukała ojczyzny, aż nareszcie znalazła się tam, gdzie jej właściwe miejsce, a więc w domu polskim. Tu płonie ogień, który tchnie w nią prawdziwe życie.

W pięknej modlitwie zbiera Konrad raz jeszcze myśli swoje, myśli programowe Polski nowej doby. Prosi Boga, aby go zachował od krzyża cierpień; chce być jego poddanym tylko, a nie niewolnikiem innych, t. j. wrogów.

Żąda kary na najeźdzców, własnego domu dla narodu, wszechmocy życia dlań i zaistnienia jako państwo.

A Konradowi samemu uśmiecha się byt spokojny, bo oto w obrazie tym widzi się we własnym domku przy boku żony i dzieciątka: w posiadaniu tego, co stanowi szczęście na ziemi.

Z izby, gdzie światło, występuje bogini, Hestia. Strzegąca świętości polskiego domu, jego ogniska, a więc środowiska, w którym tkwi duch i ciało polskie, zdejmuje z Konrada wszelką trwożę, usuwa z jego duszy pamięć tułaczki i daje mu namaszczenie na dalszą drogę: Ma on pielęgnować czystość życia narodu, bronić jego ziemi i połączyć rozerwane jej części. Potem daje Konradowi pochodnię, którą ma zapalić naród do czynu, jako przewodnik kościoła wojującego.

Płonącym czynięć aniołem.

Zgromadź mnogie ludy na wiec;
niech siędą społem za stołem
i powiedz im, jak ognia mają strzedz,
jak modlić się mają dzielić.

Że jest już czas, by ręce topór jęły,
przyśpieszyć dni,

Bożemi znaczonych słowy,
by naród wstał na krwawą rzeź.

Jak należy rozumieć pochodnię, jaką dała Hestia Konradowi, wyjaśnia sam poeta. Jest to siła która się zrodzi w polskim domu, siła du-

szy w jej istocie. „żywiłowa siła duszy wolnej“. Do siły takiej doszedł Konrad przez to, ponieważ przesiąkł zupełnie życiem narodowem; dlatego też otrzymuje pochodnię. Pochodnia składa się z żaru i ognia.

Żar, wewnątrz pochodni, istota jej, oznacza świadomą siłę woli, poczucie swojej potęgi i parcie z głębi do wolności. Żar ten jest potęgą, gdy podziela na „duchy“. Płomień, to tylko blichtr siły; jest nim nienawiść, pragnienie zemsty. I jeżeli ten, który otrzymał posłannictwo, zechce ocalić naród samym płomieniem, a więc zemstą, dostanie się w moc Erynij, duchów zemsty, a te będą coraz bardziej podsycaly jego bezsilne pragnienie zemsty i gnały bez końca, aby się spalał własnym ogniem.



A K T III.

Akt trzeci zaczyna się tam, gdzie się urwał pierwszy. Znowu jesteśmy w katedrze i widzimy te same grupy, a nad nimi zapanował Geniusz.

Rozmowa dwóch Głosów jest wstępem do pojawienia się Konrada, bo czyni wzmiankę o jego zbliżaniu się i podaje w kilku słowach, że wniesie na scenę nowe życie, lecz skończy tragicznie. Gdyby mu się udało „wyruszyć z posad społeczeństwo, wtedy myśl jego żyłaby“.

Geniusz, który słuchał tej rozmowy, poczyna, w przeciwieństwie do jej treści, nastrojać grupy, na scenie się znajdujące, na swoją nutę. Widocznem to zaraz u Muzy-Literatury. Reprezentantka ta życia duchowego narodu staje się pod wpływem Geniusza melancholijną dekadentką narodową, która lgnie do tęsknej niewoli, gdy wspomnianie sławy boli.

Obecne życie narodu przedstawia się jej jako smutek ostatnich chwil, poprzedzających zgon. Lubuje się ich pięknem, wyczuwając je z rozkoszą histeryczki. A czyż może być inną ta, która ofiarowała się w akcie pierwszym do roli Melankolii?

I na Karmazyna podziałał Geniusz. Dzieli się on z chłopem rządem, lecz dlatego, ponieważ widzi, że jego rola historyczna już skoń-

czona. Czyni to jednak bez najmniejszej wiary w przyszłość, z dumą wielkiego pana: „byś ty i Bóg mą łaskę znał“. A chociaż pogodził się z chłopem, marzy o Polsce szlacheckiej, bo przyjmuje chłopstwo do herbu i rozdziela między nie karabele.

Kaznodzieja wierzył szczerze, że połączywszy religię z patriotyzmem, zbawi naród. Teraz jednak, gdy Geniusz przesłonił mu oczy, nie wie, czy droga, jaką wskazuje, jest szatańską, czy boską.

I Mowca, który walczył słowem natchnionem, chciał drugich ogrzać „serdecznym porywem żaru“, a miał najwięcej nadziei w życie, chwyta za zimne ręce i prorokuje rodakom śmierć.

Znikła już silna wiara Prymasa, a z nią i duma, bo oto pod wpływem Geniusza przemówiło jego serce. Dlatego wyznaje: „Grób widzę przedemną“. Jedyna myśl o Chrystusowości Polski podtrzymuje złamaną jego duszę.

Najdobitniej okazuje się wpływ Geniusza u Starca i Córek, na wierze maluczkich. „Głos twój, jakby cudzy“, mówią Córki do Starca, co znaczy, że wszystko, co on mówi, nie jest niczem innym, jak podszeptem Geniusza. Geniusz niesie śmierć doczesności; Starzec i Córki przyjmują ją, jako konsekwencyę tego, czego wymaga duch narodu, który przemawia z ruin i gładów i ślubują się śmierci.

Gdy Geniusz owładnął społeczeństwem, zgromadzonem na scenie, poczyną mówić, pod-

czas gdy mrok robi się na scenie. Treścią jego mowy jest, dokąd ma iść naród i co ma być jego celem na dzisiejszą dobę: Rzucić mu każe ziemię, a iść za sobą do grobów, gdzie mu da Polskę, wolną od wszelkich pęt, poczętą z ducha,

Geniusz, to wyobraziciel ideału narodu, który wytworzył się pod wpływem poezji me-syanistycznej Mickiewicza a jest jeszcze ideałem dzisiejszego społeczeństwa. Nastrój, jaki Geniusz wywołał u zgromadzonych, to wyraz wpły-wu tego ideału na dzisiejsze społeczeństwo. Nie jest to jednak ta szczytna wysokość ducha, do jakiej wznosił się Mickiewicz swą poezją; to, co ona wielkiego dała, spowszedniało, użyte na co-dzienną strawę“ dla narodu i wywołuje zaledwie marne napięcie dusz. „Duchowa dań“ jej, czyli resztki, które pozostały u narodu, jako ideały, ranią samego Geniusza swoją znikomością.

Geniusz działa w mroku, nie świetle; za pomocą mroku podnosi nastrój grup i każe zer-wać ze ziemią, tj. życiem rzeczywistym, a iść za sobą w groby. W grobach, tj. skarbnicy dzie-jów Polski, utonawszy, uduchowią się i znajdą Polskę, z ducha poczętą, Polskę, która będzie Chrystusem narodów. Tam woła ich „wielkość,“ t.j. duma narodowa, która im każe być czemś dla ludzkości, a stworzą Kościół zwycięski, tj. tryumfujący, który zwyciężył swe ciało, byt ziemski, a stał się zastępcą innej, wyższej idei (zbawienia świata).

W ręku Geniusza znajduje się czara złota; nazywa ją poeta także rogiem złotym.

Jest to symbol ideału, który poznaliśmy już w Weselu. Streścić go można w słowach: Nieprzerwanosć tradycyi szlacheckiej; niesprawiedliwość, wyrządzona Polsce, jako państwu; Polska Chrystusem narodów, i jej zmartwychwstanie w szacie szlacheckiej. Ideał ten, minionych czasów, czaruje tylko mamidłem swej piękności, a działając na wyobraźnię, paraliżuje wolę i pochop do czynu; każe tylko wierzyć i czekać. W zamian za to obdarowuje naród przekonaniem o jego posłannictwie wśród ludzkości.

Dla młodych, ludzi nowych, jest on już nie ideałem, lecz pięknem poetycznym urojeniem. Przejmie się tym ideałem ten, kto się napije z czary (rogu), podawanej mu przez jego wyobraźniacza, Geniusza.

Rozlega się głos dzwonu i właśnie, gdy Geniusz podaje zgromadzonym czarę z napojem i chce ich powieść do podziemu, w świat nieziemski, wbiega Konrad z płonąca pochodnią, wołając: Pochodnia w mojem ręku!

A więc ideał Konrada jest inny; jest nim ogień, życie, światło, siła.

Pragnie zemsty nad wrogiem, nie chce niewoli hańbiącej, nie chce Chrystusowości Polski, lecz rzeczywistego życia dla narodu i dlatego woła:

Krzyż przeklnę, Chrystusa godło,
Gdy męką naród uwiodło.
Dla mnie żywota Prawo!

Zwyciężyć chce płomieniem zemsty, ogniem, który wrzuci w dusze obecnych. Pocho-

dnią wytrąca czarę z rąk Geniusza; nowym ideałem pogrąża w podziemie ideał dawny. Czara wypada z rąk Geniusza i ginie w czeluściach grobów królewskich, a Konrad zatrzasnął drzwi grobowe, i rygle przetkał pochodnią, która tu gaśnie.

Wytrąciwszy broń z ręki przeciwnika, głosi Konrad zwycięstwo „z krwi i ciała i żywej potęgi“ zwycięstwo potrzeb życia rzeczywistego. Geniusza nazywa „harpią narodu“, bo wysysa z niego soki żywotne, zdrowe, a sączy weń jad dawnych win, trujący życie zdrowych. Aby móc wlec dalej występłą przeszłość za sobą, każe wyrzekać się żywym „blasku dnia“, realnego życia. I to przeszłość, która legła snem kamiennym, nieczuła na naszą dolę terażniejszą, przeszłość, w której tylko „śmierć matką“, która dla życia nic nie daje; a my chcemy życia! Duch śmierci, od tego ideału wionący, paraliżuje wolę najdzielniejszych jednostek, ogłusza ich instynkt życia, iż „w zasłuchaniu wstrzymują ramię“, które rwie się do czynu. Fałsze rozsiewa ten ideał, prawiąc o jakiejś wszechmiłości, zamiast żądać kary, pomsty na wroga. To nie duch-przewódca, za którym ma pójść naród; jego pole myśli przeorze bezwzględny pług nowych natchnień, torując drogę ideom nowym. A więc: „Poezyo precz! Jesteś tyranem!“ woła Konrad. precz z pomiędzy żywych, my mamy inne cele! Precz ideale spoetyzowanego, nierealnego życia!

A grupy wtórują mu słowa Guślarza z Dziadów: A kysz, a kysz!

Wypędziwszy Geniusza porwać chce Konrad naród za sobą w sfery wolnego ducha, gdzie zaczerpną czystych idei, gdzie świta ideał nowej doby, wolność duszy, wyzwolenie. Lecz ci, którzy tworzyli naród na scenie, zdejmują ze siebie stroje i poczynają rozbierać scenę, na której grali.

Odegrali swą rolę i chcą już iść do domów, a dziwią się, że Konrad chce grać dalej. Sądzą, że bredzi i pytają się go:

1. Nie znasz swoich aktorów ?

2. Przyjaciół ?

Konrad. Chcę ludzi!

Reżyser. Cha, cha, cha!

Konrad. Ach, to wy aktorzy!

Tak — to wszystko udanie!

Konrad sądził, że wystarczy wskazać narodowi, gdzie zło leży — a więc w poetyzowaniu doli narodu, odbierającym wszelką energię, karmieniu go majakami, nie dającymi nic dla życia rzeczywistego. Mniemał, że wystarczy zatrzasnąć za tem złem drzwi grobów, a naród odzyszcze w o l ę i pójdzie za nim, do wolności.

Zawiódł się jednak srodze.

Naród, tak jak występował w obu aktach, to aktorzy tylko. W pierwszym akcie grał rolę powszednią, czyli żył, jak codziennie żyje.

W akcie trzecim dał się porwać chwilowo nastrojowi, rzuconemu przez Geniusza, lecz i tego nastroju nie brał na seryo, bo gdy przyszedł Konrad i wygnał Geniusza, pomagał mu w tem, wołając: A kysz, a kysz!

Jest to więc naród, który nigdy niczego na seryo nie bierze, przeważnie odgrywa komedye i zależy od podmuchu chwili. Dojdzie ostatecznie do tego, że pozbędzie się dawnego ideału, wypędzi Geniusza, lecz o krok dalej nie postąpi, bo brak mu do tego siły woli.

Czemże porwał Konrad naród za sobą? Tem, co stanowiło zewnętrzną formę jego posłannictwa, płomieniem zemsty. Lecz płomień ten, objaw chwilowy, musiał zgasnąć, gdy go nie podsycał żar wewnętrzny, dający mu siłę.

A naród tego żaru w sobie nie miał, więc i pochodnia mieć go nie mogła.

Naród nie mógł jej podsycać, nie mógł przejąć się nowym ideałem do głębi swej istoty, bo nie miał siły woli po temu. To też pochodnia, symbol wypotężnionej woli Konrada, musiała zgasnąć na ruinach dawnego ideału.

Pozostało w sercu Konrada tylko pragnienie zemsty, (równe ogniu pochodni), t. z. mamidło wyzwolenia.

A myśl tej niezaspokojonej zemsty, której brak woli i siły do czynu, żarła go będzie po wieki — jak żreć musi każdego wybitniejszego człowieka ospałość, nieporadność i brak energii u narodu.

I lęgną się w sercu Konrada duchy zemsty, które ją ustawicznie podsycać będą.

Wyjdą one stamtąd, „gdzie róg rozprysnął złoty“, a więc, gdzie Konrad załatwił się z dawnym ideałem.

Tam, gdzie pogrzebano ideał dawny, ma się zacząć przyszłość narodu. Miałaby to być przyszłość woli, czynu, wolności. Lecz naród do tego siły nie posiada, więc zastępcę jego palił będzie bezustanny ogień zemsty. I płonął nim będzie Konrad w czterech ścianach własnej niemocy tak długo, dopóki nie zaświta jutrzienka wolności. A wtedy ten w społeczeństwie polskiem, kto znajdzie siłę woli do czynu, otworzy wrota Konradowi: uwolni myśl prawdziwą narodu z więzienia. Może to być „wyrobnik, lub dziewczka bosa“, a więc ludzie nowi.

I wtedy ten spętany, prawdziwy duch narodu, Konrad-Mściciel, zerwie się do lotu z mieczem w rękę i ślepym wzrokiem, wołając do narodu:

Więzy rwij!

Pozostaje nam dodać kilka słów o aktorach, którzy przedstawiali społeczeństwo. Zdradzili sami, że są li tylko aktorami, a zadowoleni, gdy wypowiedzą swoją rolę i mogą się znowu ubrać w suknie codzienne, t. z. przybrać powszedni sposób myślenia. Dlatego też stary aktor plwa na to wieczne udawanie, na jakie jest skazany, wołając: „Mój ojciec był bohater, a my jesteśmy nic!“. Naród był kiedyś coś wart, lecz teraz zeszedł przez błazeństwo i udawanie na nic.

Przewodniczka zaś narodu, Muza-Literatura, która go ma porwać płomiennem słowem, dać mu nowe myśli, przedstawić jego dążenia, pojmuje pragnienia Konrada, nie jako rzecz,

dającą się urzeczywistnić, lecz „rzeczywistość, udaną na scenie symbolem“, a więc frazes, farsę i blagę. Następnie idzie na kolację z Redaktorem, wyobrazicielem opinii publicznej, któremu się schlebia, żądając dla siebie przychylnej krytyki. — A więc społeczeństwo nie dorosło do prawdziwego życia narodowego, a literatura jego do przewodniczenia jemu.

Na scenie krakowskiej, gdzie kierował wystawieniem „Wyzwolenia“ sam autor, przedstawiono Geniusza, jako Mickiewicza z lat późniejszych jego życia — a więc takim, jakim jest na pomniku, wykonanym przez Rygiera, stojącym na rynku krakowskim. Konrada przedstawiono jako Mickiewicza z lat młodzieńczych. Konrad musi się zetknąć z Geniuszem i stoczyć z nim walkę o przewodztwo w narodzie — a więc niejako poezya podeszłego laty Mickiewicza i poezya jego młodości muszą zetknąć się wrogo.

Geniusz nie ma jednak — ściśle biorąc — wyobrażać całej poezyi leciwego Mickiewicza, lecz pewne zapatrywania, głównie mesyanistyczne, a więc o Polsce wybawicielce narodów, które rozcięnczone przez prowodyrów społeczności polskiej stały się dla szarego tłumu napojem życia.

Lecz nie tylko napojem, co gorsza narkotykiem, płodzącym w wyobraźni Polaków czarowne światy, uroczę nadzieje i zabijającym energię i zdolność życia realnego i czynu. Działanie odurzające tego narkotyku występuje jeszcze silniej, gdy dawki, mające być podane pragnącym, idą przez ręce takich bojowników

mesyanizmu, jak n. p. Lutosławskiego i jego szkoły.

Ścierają się więc tutaj dwa prądy opinii polskiej. Jeden każe czekać zmiłowania Bożego — wyobrażeniem jego jest po części Mickiewicz z lat późniejszych. — Drugi, płynący z nowego pokolenia, chce bytu realnego dla Polski, a przedstawicielem jego jest Wyspiański — następca Konrada Mickiewicza z lat młodzieńczych, który rwał się do czynu, czuł zastępcą siły i uczucia narodu i stworzył wówczas najpotężniejszy grom swej poezji: *Improwizacyę*.

I jakiż wynik tej walki?

Konrad, młoda, żywa siła, zgniecie, co prawda, starą, nie posiadającą już soków żywotnych, lecz w czynie tym wyczerpie swą siłę — takie bowiem społeczeństwo, jakie nam nakreślił akt pierwszy, pomocy do czynu mu nie da.

On syn przyszłych czasów!

* * *

Jeszcze słów kilka o stosunku wzajemnym Legionu, Wesela i Wyzwolenia.

Jest to trylogia, organicznie ze sobą związana, zawierająca historyozofię Polski. W „Legionie“ daje nam poeta najbardziej uduchowiony ideał Polski, jaki zrodził się w duszy największego, jej syna, Mickiewicza. Widzimy tam Polskę której korabiem kieruje Mickiewicz. Korab ma maszt w kształcie krzyża, a wiezie Polskę bolesną, która przez swe cierpienie stanie się światu Chrystusem narodów:

Ze śmierci ciał się urodzi
Duch, ciało, potęga.

W „Weselu“ kreśli poeta wpływ tego ideału, powstałego na tle dawnych tradycji, na tę część społeczeństwa, przez którą spodziewamy się odbudować Polskę, t. j. na chłopów. Ideał ten wprawi ich i nas w bezczynne zasłuchanie się, a potem tan b zmyślny kołowacizny patryotycznej, której osią on będzie.

W „Wyzwoleniu“ przedstawia poeta dzisiejsze inteligentne społeczeństwo polskie i działanie tego ideału na nie. Wprawia on je, co najwyżej, w nastrój, którego społeczeństwo łatwo pozbyć się może, bo wypędza Geniusza, reprezentanta tego ideału. Nie posiada jednak siły w sobie, aby pójść za ideałem życia żywego, Konradem i musi czekać przyszłości, aby mu siły tej użyczyła.

Wyzwolenie zaś znaczy uwolnienie się od ideału śmierci, a rozplonięcie siłą woli do nowego życia, wiodącego w końcu do oswobodzenia się od więzów niewgli.

KONIEC.



F

10.983